

Trialog zakończyły głęboko osobiste refleksje Alesia Taranowicza, białoruskiego artysty malarza, który w latach 90. wyemigrował do Niemiec i mieszka w Berlinie. Swoje wystąpienie zatytułował „Песня эмігранта, або ліст да самога сябе”. Wyraził w nim wielki żal za utraconą ojczyznę, „która nigdy nie będzie taka, jaką by chciał”. Ale wyznał też, że i na emigracji nigdy u siebie nie będzie. Swoją los porównywał do panny, która wyszła za mąż, w ogóle nie znając swego życiowego partnera.

– Ale przecież dawniej większość kobiet białoruskich przed ślubem mało co o mężu wiedziała, swatano i trzeba było żyć – pocieszano gościa z Niemiec.

Wielu uczestników trialogów przyjeżdża już do Łapicz któryś raz z rzędu, ale zawsze wnosi coś nowego. Wyjątkiem jest Ryszard Radzik, socjolog z Lublina, specjalizujący się w badaniach nad współczesnym społeczeństwem białoruskim. W tym roku znów było można usłyszeć jego starą śpiewkę, iż „Białorusini w przeważającej części w ogóle nie są na-

rodem, te cechy funkcjonują tylko na poziomie elit”.

Ale pytany potem, co należy zrobić, aby to zmienić i jak w tym mogą pomóc Polacy, uciął: „To nie moja sprawa, sami Białorusini powinni zdecydować, kim chcą być”.

Po blisko dziesięciu latach od zawiązania Villi Sokrates pojawiły się w niej nowe siły. Do pracy w stowarzyszeniu znów aktywnie włączył się Leon Tarasewicz, który był jednym z jego założycieli. Dołączył też Paweł Grześ z Gródka, utalentowany fotografik młodego pokolenia. Podczas trialogu zaprezentował w Łapiczach film „Mieleszki” z sobą w roli głównej, opowiadający o jego projekcie sprzed kilku lat, dotyczącym fotografii mieszkańców wsi swoich dziadków, pokazywanych na płótnach ich posesji.

Wzorem lat poprzednich gościom zorganizowano także wycieczkę po okolicy. Tym razem wiodła ona do niedalekiego Poczopka, gdzie Nadleśnictwo Krynki na kilkudziesięciu hektarach urządziło silvarium – park leśny.



Fot. Jerzy Chmielewski

W grudniu ukaże się kolejne wydanie rocznika „Annus Albaruthenicus”, będącego pokłosiem trialogu. Znajdą się w nim wygłoszone w Łapiczach referaty, a także przekłady poezji i prozy. Zgodnie z przyjętą zasadą teksty napisane po białorusku zostaną wydrukowane w którychś z języków europejskich, zaś po białorusku tłumaczenia literatury białoruskiej. Rocznik kierowany jest bowiem w dużym stopniu do środowisk i centrów intelektualnych w całej Europie, by propagować tam kulturę i literaturę białoruską, pokazywać, że wbrew obecnemu kursowi Mińska, są one niezwykle wartościowe.

Jerzy Chmielewski ■

Thomas Weiler z Niemiec – najnowsze odkrycie Villi Sokrates – stał się też sensacją dla białostockiej prasy

Zurych – Warszawa – Pasieki

Rozmowa z Katarzyną Leszczyńską, germanistką, tłumaczką literatury, która razem z Manfredem Baechlerem, mikrobiologiem ze Szwajcarii i właścicielem biura podróży Wisent Reisen, buduje dom w Pasiekach w gminie Narewka. Opowiada o „Wieczorze filmowym” w Świnorochach i ich innych wspólnych zamierzeniach.

Jerzy Sulżyk: – Siedzimy tu, na skraju Puszczy Białowieskiej, w niewielkiej wiosce Pasieki. Jak się okazuje, nie tak trudno trafić tu z Warszawy, czy nawet z Zurychu. Domyślałem się, że przed laty, pewnego razu, może przypadkowo, ty i Manfred, trafiliście tu na siebie?

Katarzyna Leszczyńska: – Jeszcze jako studentka z germanistyki otrzymałam pewnego razu od swojej koleżanki, która była pilotką wycieczek, a która akurat zachorowała, pro-

pozycję zaopiekowania się jej grupą. Z duszą na ramieniu – bo nigdy czegoś takiego nie robiłam – zgodziłam się. Od tamtej chwili zaczęłam regularnie przyjeżdżać do Białowieży. Nasze drogi z Manfredem zeszyły się tu w 1992 roku. Już wcześniej, w 1989 roku, założył on w Szwajcarii biuro podróży i zaczął przyjeżdżać z grupami turystów do Polski. Potem tych grup przybywało, a po jakimś czasie zaczęliśmy wspólnie wymyślać trasy wycieczek do różnych miejsc w Polsce.

To jest turystyka typowo wypoczynkowa czy raczej dla osób bardziej wymagających, które nie tylko chcą odpocząć?

– To jest turystyka dla osób, które chciałyby coś zrozumieć, nie tylko biernie odpoczywać.

I dużo jest takich osób?

– Nie. A może... Oni są, tylko nie możemy do nich dotrzeć. Turystyka jest, można powiedzieć, naszym dodatkowym zajęciem, bo Manfred – z wykształcenia mikrobiolog – cały czas pracuje w laboratorium, a ja jestem przede wszystkim tłumaczką literatury. Jeśli robimy jakieś wycieczki, to nie w przypadkowe miej-



Fot. Joanna Leszczyńska

Katarzyna Leszczyńska i Manfred Baechler

sca, ale w te, które nam osobiście są jakoś bliskie, które rozumiemy. Które polubiliśmy.

W jaki sposób „odkryliście” Paieki?

– Znajomy leśnik podpowiedział nam, że jest takie siedlisko na sprzedaż. Kupiliśmy je pięć lat temu.

– I na razie na waszej posesji stanęły wozy cyrkowe, w których zamieszkaliście.

– Te wozy pochodzą z NRD-owskiego jeszcze cyrku. Remontował je dla nas nasz przyjaciel z Narewki, leśnik, który w czasach studenckich sam mieszkał przez krótki czas w barakowozie. I zrobił z nich cuđenka!

Zamieszkanie w nich jest dla nas bardzo ciekawym doświadczeniem. Bo mieszkasz niby w domu, ale jednocześnie uczysz się organizować życie na bardzo małej przestrzeni. Żyjesz też bardzo blisko przyrody. Życie w takich wozach nazwałabym swego rodzaju „granicznym” rozwiązaniem. Wozy miały nam też umożliwić życie w miejscu, w którym chcielibyśmy być, które nam odpowiada, ale w którym jednocześnie nie należy budować domów. Tak jak tu właśnie, gdzie stoją te wozy. Budowanie domu dokładnie w tym miejscu byłoby bez sensu. Bo to jest przecież wieś, która ma swoją linię zabudowy i tak dalej. Ale wóz, który tu stanął, z jednej strony niczego w architekturze nie zakłócił, a z drugiej strony możesz w tym miejscu tak jakby zamieszkać, być tu,

patrzeć z tego miejsca na świat wieczorem przed zaśnięciem, rano – zaraz po przebudzeniu. Wóz jest taką przejściową formą między namiotem czy czymś w tym rodzaju, a prawdziwym domem.

Mieszkacie tu stale, czy bywacie tylko od czasu do czasu?

– Jesteśmy tu często, ale przeważnie na jakieś dwa tygodnie... Potem wyjeżdżamy, a potem znowu przyjeżdżamy. W tym roku jesteśmy tu częściej z tej racji, że budujemy dom. Myślimy o tym, żeby w przyszłości zamieszkać tu na stałe.

Czy macie jakichś znajomych za granicą, których zachęcacie do przyjazdu tutaj?

– Tak, oczywiście.

A co to za ludzie?

– Bardzo różni. Na przykład pewne mieszane małżeństwo: Szwajcar i Niemka. Ona jest sławistką, on dziennikarzem, pisarzem, o żydowskich korzeniach. On w ogóle pierwszy raz z nami przyjechał do Europy Wschodniej. Najpierw byliśmy w Warszawie, potem dotarliśmy na Podlasie. Oni chyba zakochali się w tym miejscu, bo przyjeżdżali tu jeszcze kilka razy, także zimą. Stwierdzili, że to jest jedno z ich miejsc na Ziemi. Wśród naszych gości jest też bardzo dużo biologów.

Na tych wakacjach zorganizowaliście pewną ciekawą imprezę, która stanowi jakby próbkę tego, co planujecie robić tu w przyszłości.

– Chcielibyśmy realizować nasze projekty w Świnorojach (wieś przylegająca bezpośrednio do Narewki – J.S.). Mamy w związku z tym pewne plany. Niejako potwierdziliśmy nasze zamierzenia organizując w tym roku już po raz drugi „Wieczór filmowy”. W przyszłym roku chcielibyśmy nie-

co rozwinąć tę formułę i zorganizować filmowy weekend. „Wieczór filmowy” to kino pod gołym niebem. Mamy ekran rozpięty na pięknej starej stodole, ustawiamy ławki dla widzów. Zbieramy się trochę wcześniej przed seansem – w tym roku było to około w pół do ósmej – można się czegoś napić, zjeść jakąś regionalną potrawę; współpracowała z nami pewna pani z restauracji w Narewce. O godzinie dziewiątej zaczyna się seans. Jeżeli jest dobra pogoda, siedzimy pod gołym niebem, jeżeli nie, idziemy do stodoły. Tam jest awaryjny ekran, na wypadek gdyby deszcz nas przegonił. To, jak wygląda czas po seansie, w dużej mierze zależy od ludzi, którzy stanowią widownię. W zeszłym roku na przykład impreza trwała do godziny drugiej. Było ognisko, muzyka, niektórzy zaczęli tańczyć... W tym roku było trochę krócej. Posłuchaliśmy muzyki, porozmawialiśmy, komentowaliśmy film... Rok temu pokazywaliśmy archiwalny film „Mocny człowiek”, który był wypożyczony z Filмотeki Narodowej. Uznawano go wcześniej za zaginiony, ale odnalazł się gdzieś w Belgii. Muzykę do niego napisał Maciej Maleńczuk. Przyznam, że byłam wtedy pełna obaw, jak tutejsi ludzie zareagują na nieme kino. Ale frekwencja okazała się naprawdę spora, bo przyszło jakieś 80-90 osób i film bardzo się wszystkim podobał. Sam film i muzyka Maleńczuka. W tym roku wyświetlaliśmy „Kono-pielkę”. Przyszło chyba z 60 osób.

Dlaczego akurat ten film?

– To wynikało bezpośrednio z zapotrzebowania na niego. Po seansie w ubiegłym roku kilka miejscowych osób poprosiło nas, żeby pokazać ten właśnie film. W tym roku na „Wieczór filmowy” przyszło sporo ludzi z sąsiednich miejscowości, jakby, którzy byli po prostu ciekawi, co się tutaj dzieje. Zdarzają się czasem bardzo wzruszające sytuacje. Podeszła na przykład do nas jedna para i powiedziała, że strasznie się cieszy z tego,

co się tutaj wydarza, bo to miejsce, gdzie wyświetlaliśmy film, ta leśniczówka, to było ich pierwsze mieszkanie po ślubie. Tu spędzili... noc poślubną. Nawet pokazali nam okno ich sypialni! Ucieszyło nas też to, jak wiele innych osób wyrażało nadzieję, że nie będzie to tylko jednorazowa impreza, że nastąpi ciąg dalszy.

Jak odnoszą się do was mieszkańcy Pasiek? W końcu jesteście tu przyjezdni, obcy?

– Ze strony mojej matki pochodzę spod Brańska, a ze strony ojca – spod Lwowa. Tak, że jestem ze Wschodu, ale nie z tego miejsca konkretnie, gdzie jesteście. Bardzo szybko jednak zaaklimatyzowaliśmy się tu. Myślę, że jeśli ma się otwarte oczy i uszy, umie się ludzi słuchać, rozmawiać z nimi, to chyba nie ma problemu z tym. Może jesteście trochę dziwakami, mieszkamy w takich „budach”... W każdym razie z sąsiadami szybko nawiązaliśmy kontakt. Zdarzyła się kiedyś pewna przekomiczna sytuacja. Byłam akurat w Warszawie, a Manfred ze swoim aparatem fotograficznym błąkał się po puszczy. W końcu Straż Graniczna go zatrzymała. Wówczas na naszej posesji nie było jeszcze tego budującego się domu tylko taka rozpadająca się chatynka. Chłopaki ze Straży Granicznej nie znali akurat angielskiego, ale Manfred wysilił swoje umiejętności mówienia po polsku i wytłumaczył im, że mieszka w Pasiekach. A oni: – *Mieszka pan w Pasiekach? A gdzie? Numer domu...* Manfred numeru domu nie znał, więc rzucił jakikolwiek. Jeden ze strażników popatrzył więc na niego i rzekł do kolegi: – *Patrz, u tej staruszki mieszka. Ciekawe. Proszę z nami, pokaże nam pan.* No i przyjeżdżają tutaj. Manfred pokazuje im ten rozwalający się domek i mówi: – *Mieszkam tutaj.* Oni patrzą więc na niego bardzo podejrzliwie, a wtedy podeszli nasi sąsiedzi i... NAPADLI na strażników: – *Co! Co się dzieje! Czego się cze-*

piacie?! Manfred, wszystko w porządku? Gdzie jest Kasia? Ob bronili Manfreda. Z sąsiadami jest w porządku. Przychodzą do nas, gdy gdzieś wyjeżdżamy, proszą nas o zrobienie jakichś zakupów... Jest bardzo miło. Jak kupowaliśmy posesję, przyjechała z nami poprzednia właścicielka, która chciała nam wszystko pokazać, oprowadzić. Od razu u sąsiada, pod jabłonką, było przyjęcie. Potem, gdy zaczęliśmy budować dom, chcieliśmy, żeby zauczestniczyli w tym miejscowi ludzie. Wprawdzie cieśli mamy z Suwalszczyzny, ale do pomocy brani są mieszkańcy Pasiek. Ostatnio na przykład, przyjeżdżamy, a tu przychodzi sąsiad z naprzeciwka i mówi: – *Słuchaj, Kaśka, zobacz, jakie fundamenty! Przyszli i powiedzieli, że nikt takich fundamentów ostatnio im nie zrobił.* To bardzo miłe, że ludzie z najbliższego otoczenia nas akceptują, a nawet mają też swój udział w tym, co tu powstaje.

Czy znacie kogoś takiego „obcego”, jak wy, kto zamieszkał w Pasiekach?

– Na razie jeszcze nie. Jest tu ponoć ktoś z Krakowa. Wiem, że sprządzają się też ludzie z Białegostoku, ale tacy, których rodzina tu mieszkała. Chcielibyśmy, żeby tak już pozostało, bo tylko wtedy, jeśli ludzie stąd zaakceptują nasze pomysły, albo – jeszcze lepiej – włączą się w ich realizację, będzie można stworzyć coś naprawdę fajnego.

Czy długo szukaliście dla siebie jakiegoś miejsca na Podlasiu? Czy od razu tu właśnie trafiliście?

– Właściwie było to pierwsze miejsce, które oglądaliśmy. Od razu poczułam, że jest stworzone dla mnie, że to może być mój dom. Manfred też dość szybko załapał „bakcyła”. Znaleźliśmy też w okolicy przyjaciół, ludzi, którzy mają zrozumienie dla naszych pomysłów, współpracują z nami, wspierają nas.

Czy utrzymujecie jakieś kontakty z miejscowymi władzami samorządowymi? Coś poza tymi sprawami budowlanymi, urzędowymi?

– Kiedyś wójt Narewki wspominał nam, że chciałby poszukać za granicą jakiejś gminy partnerskiej i czy nie moglibyśmy mu jakoś w tym pomóc. Zaczęliśmy nawet w Szwajcarii rozglądać się, szukać kontaktów. Jakies pierwsze kroki zostały poczynione, ale na razie bez konkretnych ustaleń. Mieliśmy poza tym kilka własnych pomysłów, dotyczących rozwoju gminy. Z tego, co widzimy, wójtowi zależy na tym, aby w jego gminie rozwijała się tak zwana turystyka ekologiczna. Na razie skończyło się na wymianie pomysłów, poglądów, ale kto wie, może w przyszłości uda nam się zrealizować jakieś projekty we współpracy z gminą. Zobaczymy. My w każdym razie chętnie byśmy wspólnie podziałali.

Masz na myśli turystykę?

– Między innymi. Chcielibyśmy żeby Narewka nie popełniła tych błędów, które naszym zdaniem, zostały zrobione w Białowieży. Choć może to i dobrze, że właśnie tam skupia się tak zwana masowa turystyka. Ale dlatego inne gminy powinny chyba skupić się na działaniach pozyskujących tych turystów, którym zależy przede wszystkim na obcowaniu z przyrodą i na spokoju. Trzeba tworzyć nowe ścieżki rowerowe, rozbudowywać sieć kwater, ale nie tych nastawionych na przyjmowanie setek turystów, ale przeznaczonych dla niewielkich, kameralnych grup. My jesteśmy szczególnie zainteresowani, żeby to szło właśnie w takim kierunku. Jedna rzecz jednak straszliwie nas męczy i jest źródłem wielkiej frustracji, to mianowicie, że się wycina przy drogach drzewa, które tworzą przecięć piękne aleje. Nawet na szlakach rowerowych powycinano drzewa. Trzeba więc sobie zadać pytanie, skoro tu tak mocno podkreśla się kwestię

rozwoju turystyki, to dlaczego wycina się drzewa na szlakach turystycznych? Jak teraz tych turystów zachęcić, żeby w upał, na tej nieosłoniętej „patelni”, zechcieli jeździć, zwiedzać... Wśród tych trupów drzew. Wymusza się na przykład do cna wszystkie topole, ale widzieliśmy też wycięte lipy i inne – przede wszystkim stare i duże – drzewa. Już się chyba nawet z tym pogodziliśmy, bo widzimy, że nie da się nikogo przekonać, żeby tego nie robić. Wysłaliśmy jednak pisma do Starostwa, w których prosiliśmy, żeby przynajmniej w miejsce tych wyciętych drzew zasadzać nowe, ale robić to tak, żeby te młode drzewka się przyjęły – to znaczy sadzić większe sadzonki i grodzić je. W Niemczech od kilku lat trwa akcja sadzenia drzew przy drogach – w miejscach, gdzie je kiedyś wycięto... My Polacy jak widać nie możemy wyciągnąć wniosków z cudzych błędów i za dwadzieścia lat też będziemy szukać pieniędzy na nowe aleje przydrożne. Ale cieszyć się będą nimi może nasze wnuki, my już nie zdążymy...

Piszecie w swoich materiałach informacyjnych, że Białowieża zasysa jakby wszystkich turystów, którzy chcą zwiedzać Puszcze Białowieską. Że rolą takiej gminy jak Narewka powinno być „odciążenie” Białowieży. Żeby Puszcza kojarzyła się nie tylko z samą Białowieżą.

– Tak właśnie. To, co stało się z Białowieżą, to już sprawa zamknięta. Obserwowałam Białowieżę od wielu lat, to, jak się rozwijała, w jakim kierunku to następowało – dla mnie akurat w nieodpowiednim. Nie mam teraz zbyt wielkiej ochoty jeździć do Białowieży. Dlatego że te hotele, które tam powstały i rodzaj rozrywki, który się tam proponuje, są tylko dla pewnej grupy turystów. Być może dobrze jednak, że coś takiego jest, niech Białowieża gromadzi tego rodzaju turystów. Jednak ci, którzy przyjeżdżają dla przyrody i ciszy, w Białowieży tego nie znajdują. Nawet grupy na-

szych turystów, których wysłaliśmy do Białowieży, były rozczarowane tym, co tam zastały. Ci ludzie myśleli, że jak jada do puszczy, to znajdą się w wielkim lesie, a nie w miejscu, gdzie na okrągło słychać muzykę. I ci bardziej wymagający turyści, którzy chcą wędrówek, rzeczowego obcowania z przyrodą czy z miejscową wiejską kulturą, mają szansę tak odpoczywać na obrzeżach puszczy, w takich regionach jak ten, gdzie jesteśmy. I nie chodzi o to, by tworzyć tu skansen i odebrać mieszkańcom inne możliwości utrzymania. Trzeba jednak im pokazać, co jest ich rzeczywistą siłą. Jeden z pomysłów, który podsunęliśmy wójtowi Narewki, a który podpatrzyliśmy w Niemczech, Hiszpanii, to tak zwane ścieżki w koronach drzew. Przyciągają wielu turystów. Wygląda to tak, że buduje się w koronach drzew albo tuż obok nich specjalne konstrukcje ciągnące się kilka kilometrów, które umożliwiają zwiedzanie puszczy od góry. Można to nazwać spacerem w koronach drzew. Jest to naprawdę rewelacyjne. Narewka z całą pewnością mogłaby się pokusić o zrealizowanie takiego projektu. Oglądaliśmy nawet z jednym leśnikiem dwa miejsca w puszczy, które świetnie nadawałyby się na tego rodzaju ścieżkę. Pieniądże, myślę, też by się znalazły, choćby z unijnych funduszy.

– Właśnie, często myślę, że problem naszego regionu tkwi nie tylko w tym, że jest on biedny i zaniedbany, ale w jakimś braku jasnej koncepcji rozwoju. Piszecie się i publikujecie jakieś strategie, które tak naprawdę nie przekładają się na konkretne rozwiązania. Co ty, jako osoba mająca nieco szerszy ogląd problemu, mieszkająca w innym regionie Europy, mogłabyś nam wszystkim – sobie też! – doradzić?

– Trochę rzeczy podpatrywaliśmy w Szwajcarii. Ale nie tę turystykę alpejską, lecz rozwijającą się w mniej atrakcyjnych regionach. Działa tam

wiele gospodarstw przypominających trochę istniejące w Polsce gospodarstwa agroturystyczne. Dochodzą do tego pensjonaty, ale raczej o niewielkich rozmiarach. Istotne jest to, że takie gospodarstwa w Szwajcarii często łączą się ze sobą i współpracują. Otwierają na przykład wspólnie małe sklepiki, w których sprzedają regionalne produkty typu chleb, przetwory, grzyby, wyroby artystyczne. Jest to działanie, które aktywizuje ludzi, bo najczęściej region zamiera z powodu ich bierności. Trzeba też uzmysłowić ludziom, że pewne tradycyjne rzeczy, które pochodzą z przeszłości, a o których się zapomina, mogą być dla innych atrakcyjne. W ten sposób tradycyjny krajobraz kulturowy naturalnie się odradza.

Rozumiem, że wy w swoich zamierzeniach chcielibyście postawić na tego rodzaju regionalne produkty?

– Zdecydowanie tak. W Szwajcarii jest to na przykład bardzo popularne. Modne są wyjazdy na weekend do takiego gospodarstwa agroturystycznego, gdzie się jednocześnie robi zakupy produktów, które są tam wytwarzane. W Polsce, jak i w całej Europie, pojawiają się zresztą trendy, żeby poszukiwać zdrowej, ekologicznej żywności. Wraca na przykład chleb robiony na zakwasie – turyści przyjeżdżający tu ciągle pytają, gdzie taki chleb można kupić. Podlasie jako region ma bardzo duże szanse, żeby wykorzystać tego rodzaju koniunkturę. Trzeba to tylko mieszkającym tu ludziom wytłumaczyć, pokazać.

Właśnie, co do tutejszych ludzi. Mam wrażenie, że ciągle pokutuje u nas zakonserwowane przez lata podejście, że wszelkiego rodzaju poważne inicjatywy muszą wychodzić od władz. To władze opracowują plany, mają pieniądze, wręcz prowadzą ludzi za rękę. Za to osoby przyjeżdżające z zewnątrz działają zazwyczaj nie oglądając się na wła-

dze, aktywnie realizują swoje projekty. Co o tym sądzisz?

– Oczywiście widzę ekonomiczne realia tego regionu, jestem optymistką, ale też i realistką. Naprawdę jednak wierzę, że jedynym sposobem na przezwyciężenie tego marazmu są tak zwane inicjatywy oddolne. Czyli muszą być ludzie, którzy stworzą nawet jakieś organizacje pozarządowe, sami coś zainicjują, znajdą paru entuzjastów swoich pomysłów, którzy ich poprą. A potem z całą pewnością należy startować po fundusze. Bo żaden poważniejszy projekt bez funduszy nie ma szans na realizację. Można sobie bez pieniędzy zorganizować jedynie... wieczór filmowy, a nawet weekend filmowy, ale w momencie, gdy chcesz zrobić coś, co na szerszą skalę ma dać ludziom możliwości rozwijania się, uczenia, działania i zarabiania na siebie tu, na miejscu, to już sam tego, bez finansowego wsparcia, nie zrobisz. Tu potrzebne są właśnie wspomniane organizacje pozarządowe i potrzebne są władze, które muszą zrozumieć, że te organizacje robią dobrą, pozytywną robotę. Władze mogą albo pomóc, albo rzucić kłody pod nogi.

W waszym projekcie nazwanym „Dworzysko – Dworysko”, o którym czytałem w materiale informacyjnym, pojawia się bardzo wiele dziedzin, których ma dotyczyć. Obok siebie występują: turystyka, kultura, nauka, rozrywka, problematyka socjalno-ekonomiczna... Czyba nieprzypadkowo?

– Tak. Na tym etapie, gdy pojawia się pomysł, potrzebna jest tak zwana burza mózgów i uchwycenie wszystkich idei i wszystkich możliwości, kontaktów które się ma – a tych nam nie brakuje. Dopiero z tego kotła, gdy zacznie się go gotować, można wybrać to, co będzie najlepsze.

I co z tego kotła wybraliście?

– Na przykład turystykę korzystającą z regionalnych produktów. To jest zresztą konik Manfreda. Nawet jak jeździmy po Szwajcarii, to staramy się podglądać różne wzorce. No i wspomniana ścieżka w koronach drzew – to też jest jego marzenie, które będzie się starał jakoś drażyć. I jeszcze kolejna rzecz, którą dostrzegłam na tych naszych „Wieczorach filmowych”. Zauważyłam, że ludzie generalnie potrzebują spotkań ze sobą, a szczególnie młodzież, która kręci się i szuka. Szuka jakiegoś punktu zaczepienia... Im trzeba koniecznie dać szansę, żeby wiedzieli po prostu, co ze sobą począć.

Bardzo byśmy byli szczęśliwi, gdybyśmy ludzi „zarazili” entuzjazmem, żeby nabrali ochoty na realizowanie swoich pomysłów – nawet jeśli na początku szanse na realizację wyglądają miernie...

Ma się to między innymi zmateriałizować w pensjonacie, który chcielibyście stworzyć wspólnie z waszymi przyjaciółmi z Warszawy, Marcinem i Elizą Dutkiewicz. Według tego, co piszecie, mają się w nim odbywać wystawy, spotkania, wieczory literackie...

– Myślę, że wszystkie te wspomniane działania musiałyby się ze sobą jakoś łączyć. Byłby to więc pensjonat, restauracja i zarazem swego rodzaju centrum kulturalne, gdzie mogłyby się odbywać różnego rodzaju imprezy, również cykliczne. Bo żeby zrobić coś sensownego, na odpowiednim poziomie, potrzebne jest odpowiednie zaplecze materialne. Takiego miejsca brakuje w naszym regionie. Ostatnio też – nieprzypadkowo – pojawił się w naszych głowach pomysł stworzenia pewnego albumu. Ukazał by się ona na razie nie drukiem – bo to dużo kosztuje – ale w Internecie. Byłaby to publikacja różnych historii stąd, opowiedzianych przez tutejszych mieszkańców. Trzeba je szybko łapać, póki żyją jeszcze ludzie, którzy potrafią je opowiedzieć. Zauważy-

łam, że oni bardzo chętnie opowiadają mi różne, naprawdę niesamowite, historie stąd właśnie. Dlatego teraz, gdy przyjedziemy do Pasiek we wrześniu, biorę do ręki dyktafon i będę nagrywać te opowieści. Zacznę też robić zdjęcia.

Jak mam właściwie ciebie – was – przedstawić? Najbardziej zastanawia mnie, jak określić, skąd jesteś?

– Napisz: Zurych – Warszawa – Pasieki. Sama nie wiem...

A wiesz, to będzie ciekawa prezentacja. I chyba dobry tytuł dla tej rozmowy. Zważywszy także na wasze wozy cyrkowe, w których mieszkacie.

– Myślę, że to nawet nie byłoby naginane. Myśmy w naszym życiu odkryli, jak dobrze jest tak naprawdę mieszkać w drodze. Ja zaczęłam to dostrzegać na studiach, jak byłam na stypendiach w Berlinie, Monachium, potem na studiach doktoranckich w Wiedniu. I chyba nauczyłam się chłonać i poznawać różne miejsca przez przyjaźnię i pisanie. I to, co powie-działam wcześniej o spisywaniu tutejszych historii, to też jest jakaś próba oswajania nowego miejsca, nauczenia się czegoś od ludzi, którzy tutaj żyją. Manfred jest otwartym człowiekiem, który też coraz bardziej jest TUTAJ, coraz lepiej rozumie to miejsce, mentalność mieszkańców tego regionu, ale pozostało mu spojrzeniem człowieka Zachodu. I myślę, że takie konfrontowanie różnych światów jest czymś, z czego ja nie chciałabym zrezygnować, co mnie wzbogaca. I może dlatego jestem w stanie zobaczyć tu wiele rzeczy, których ludzie stąd nie potrafią dostrzec, albo oduczyli się widzieć. A z tego, myślę, może zrodzić się coś ciekawego.

Dobra puenta wyszła na koniec. Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Jerzy Sulżyk ■